

K. CZEREMOSZ.

# KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ.

— Niech tam i dla sprawiedliwości, kiedy sobie tak życzysz. Powiedz zatem Michałowi, że się zgadzam.

— Dziękuję ci — pan Ferdynand przystąpił do niej i pocałował ją w rękę — nie pożałujesz tego — dodał z przyciskiem.

Pani Czarska dopiero teraz rozpromieniła się.

— Kiedy zgoda, to zgoda — zawołała wesoło — pierwsza pójde do niej i zaproszę ją.

— Tak się należy — odparł pan Ferdynand spokojnie — ale zaczekaj na Michała, przyjdzie do ciebie i pójdziecie razem.

Pan Michał przygotował Celinę na tę niespodzianą wizytę; z początku słuchać o tem nie chciał. Ma wracać tam, gdzie upokorzeń i przykrości doznała? Lecz pan Michał nie przedstawiał nalegać, przedstawiał, że starsza o lat tyle kobieta pierwsza do niej przyjdzie, że tym krokiem przeprosi ją niejako, że zgoda przywróconą zostanie. Celina przypomniła sobie, że i on dla niej poniósł niejedną ofiarę, że dla niej przecież zerwał ze siostrą, i że nie powinna zakłócać pokoju rodziny, do której wchodzi. Ustąpiła! Chociaż i ją to kosztowało niemało.

Wizyta odbyła się z ogólnym zadowoleniem! Pani Czarska uroniła kilka łez, obejmując Celinę, przeproszała za swe zdenerwowanie, co przy dobrej chęci można było wziąć za usprawiedliwienie, upewniała o zgodzie całej rodziny na ten związek, zapraszając Celinę do siebie. Pan Michał promieniał z radości, a Celina uśmiechała się i brała wszystko za dobrą monetę.

W kilka dni później zajęta była pakowaniem swych rzeczy, gdy wszedł pan Władysław.

— Gdzież to się pani wybiera? — zapytał porywczo.

— Pan nie wie? Wyprowadzam się.

— Wygryzły więc panią? ha, fruśnał! Kto wyciąga główny los na loteryi życia, musi być przygotowanym na zawiść. Kiedy też i ja powiem o sobie: dopłynąłem do portu.

Stał na boku ze spuszczonej oczyma, wierząc laską w podłogę. Słaby blask lampy, przyćmionej umbrą, padał na jego pościć, kryjąc twarz w cieniu. Celina z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego, wyraz coraz większego przerażenia oblewał jej twarz pobłądła. Ten ruch laski, te spuszczone oczy, to światło lampy, rzucające blask tylko na ręce, ona to już raz widziała. To był człowiek stojący w cieniu, podczas gdy drugi w pełnym świetle rozmawiał z jej ojcem w ów pamiętny wieczór. Przyszło to na nią jak objawienie, jakby głos z drugiego świata. Zdawało jej się, że ojciec stoi za nim i palcem wskazuje na swego mordercę. A ona teraz właśnie stąd się oddala, traci go z oczu na czas dłuższy, a może i na zawsze. Nie, ona go nie opuścił nie ujdzie jej baczności, najiklowsza miłość nie będzie tak wytrwała, jak jej nienawiść. Lecz jak to zrobić, jak tego dokonać?

Przyłożyła rękę do czoła, a drugą oparła się o stół, cała bowiem drżała w namiętnym uniesieniu.

— Czy pani słabo? — usłyszała głos pana Władysława, jakby z wielkiego oddalenia.

— Tak, niedobrze mi — szepnęła, padając na krzesło.

— To zapewne ze schyłania, podobnie stało się kiedyś Helenie.

Ha! Miała już! Przez Helenkę dojdzie wszystkiego. Tam przebywa najczęściej, o jej względy stara się przecie. Ach, w jakież ręce wpadłoby biedactwo, gdyby nie to objawienie z góry. Lecz odtąd będzie czuwać nad nim, czuwać i śledzić, ślub uczyni ją wolną, panią swego czasu, będzie bywać u Helenki, a usilnymi staraniami pozyska jej zaufanie.

Po cichym ślubie państwo młodzi wyjechali w podróż. Do Rzymu, Neapolu, Sycylii! Nowe życie, zmiana miejsca, zatarły ostatnie wrażenia w umyśle Celiny. Bałwochwalcza miłość męża otoczyła ją jakby czarodziejskim kołem. Miała

wszystko, czego zapragnęła, zajeżdżali do najlepszych hoteli, powóz cały dzień był na jej usługi, zwiedzała okolice, galerie, muzea i sklepy, w których mogła kupować, co tylko zapragnęła. Na szczęście dla kasy pana Michała życzenia jej były bardzo skromne, nie nauczyła się jeszcze wydawać pieniędzy. Najwyższą jej rozkoszą była natura, kąpała się w słońcu, zieleń, zachwycała się ogrodami, parkami, od rana do nocy była na powietrzu. Upajała ją ta odmienna przyroda, bogactwo roślinności, przejrzystość atmosfery. Pogoda sprzyjała cudownie i podczas, gdy u nas wszystko leżało pod śniegiem, tam panowała już wiosna w całym przepychu.

Z końcem kwietnia wrócili do domu. Po słonecznym bogactwie Włoch, wydał jej się Kraków jak baśń czarodziejska, osnuty we mgły, poważny, zadumany, jakiś zagadkowy i nieprzystępny.

A ta wiosna nasza spokojna, rozmarzona, powolnie rozkwitająca, po tamtej gorącej, w całym bogactwie się zjawiającej, robiła na niej wrażenie tak swojskie, tak uroczne, że oddawała jej się, jak gdyby po raz pierwszy ją widziała.

I naprawdę, była to pierwsza, prawdziwa wiosna w jej życiu, wszystko się do niej uśmiechało, wszystko szczęściem oddychało. Mieszkanie obszerne, wychodzące na plany, od rana napelnione świergotem ptactwa i zapachem bżów, usposabiało radośnie. Bogato i artystycznie urządzone, zadawała jej wykwintną naturę, tak boleśnie odczuwającą dotychczasowy brak piękna. Z dzieciną pustotą przedstawiała coraz inaczej meble, z artystycznym wdziękiem układała bukiety, radowała ją dobór barw, dywany, obrazy, rzadka porcelana. Pan Michał niczego nie żałował i mimo kiwania głową brata Ferdynanda, a ostrej krytyki pani Czarskiej, zakupił meble z wystawy sztuki stosowanej, stołowy pokój zaś z zakopańskich wyrobów.

Tak przeszedł kwiecień i część maja, pogoda była zachwycająca, mąż zakochany, poczcili pan Ferdynand dobry i uprzejmy, nawet pani Czarska trochę kwaskowata, ale bardzo grzeczna. Codziennie wieczorem jeździli w okolice Krakowa, na Wolę, Bielany, do Tęczyna, tam wysiadali i chodzili po lasach, po parku, śmiejąc się, gawędząc, jak dwoje rozbawionych dzieciaków.

Wszystko przerwało się z przyjazdem Helenki. Wyjechała do znajomych, a teraz wróciwszy, przybiegła zaraz do Celiny.

— Ach, jak się doskonale bawiłam — mówiła ściskając i całując Celinę — chyba nigdy w życiu tak się jeszcze nie bawiłam, w końcu jednak sięgnęłam do ciebie i do papy.

— Na czymże polegała ta dobra zabawa — odparła Celina, uśmiechając się — pewnie miałas tam jakiegoś nieodstępного adoratora.

— Miałam i jeszcze jakiego, żebyś wiedziała — zapewniała Helenka figlarnie.

— No mówże — zawołała Celina, pociągając ją na kanapę i siadając obok niej.

— Wyobraź sobie, że ni z tego ni z owego zaproszono również Władka.

— Co, pana Domejkę?

— A tak, tak — mówiła Helenka, śmiejąc się — byliśmy ze sobą prawie ciągle razem, no i w końcu oświadczył mi się.

— Oświadczył ci się — zawołała Celina chwytając ją za rękę.

— Od wczoraj jestem narzeczoną — pochyliła zarumienioną twarz i przytuliła się do ramienia Celiny, nie spostrzegając jej bladoci.

— Cóż nie winszujesz mi — szepnęła po chwili.

— Kochasz go więc? — zapytała Celina z westchnieniem.

— Nadewszystko! — odparła entuzjastycznie podnosząc głowę i patrząc w twarz Celiny. — On był marzeniem moim, pod jego postacią przedstawiałam sobie ulubionych bohaterów, takiego Kmicica, Skrzetuskiego.

— Dlaczegoż nie Augusta w „Spekulancie“.

— Wstydź się — zawołała Helenka — myślisz, że nie znam „Spekulanta“? Jakaż rolę przydzielasz Władkowi? Zawsze masz mu coś do zarzucenia, widzę, że nie cieszysz się moim szczęściem, a ja — tak byłam uradowana z twojego — i przy tych słowach wybuchła płaczem.

— Helenko przebac, żal mi tracić ciebie, boję się...

— Czego? — zapytała Helenka obcierając chusteczką oczy.

— Czy nie jest miły, wykształcony, czy nie kocha mnie? A że przypadkiem jestem bogata, to nie potrzebuję zaraz w każdym widzieć łowcy posagowego. Zresztą jakim jest kocham go — dodała z energią — i pójdę za niego choćby cały świat sprzeciwiał się temu. Ale dosyć o tem, teraz mów mi o sobie! No jakże, bardzo cię mąż kocha, dobrze być mężatką?

Zapomniała o łzach i przykrości, różowa twarzyczka przybrała wyraz zaciekawienia z figlarnym uśmiechem patrzyła na Celinę. Lecz ta odparła poważnie nie dorożując się pytań:

— O tak, mąż mój jest bardzo dobry...

— Jakoś chłodno mówisz o swoim szczęściu — rzekła Helenka z rozczarowaniem. — Czyżby ci już dał jakiś powód do niezadowolenia? podobno strasznie jest niestałym.

Celina uśmiechnęła się.

— Może przedtem, teraz dla mnie jest najczulszym i najlepszym. Nie umiem entuzjastyzmować się, ale mam to przekonanie, że trafiłam na zanego i dobrego człowieka.

— Ho, ho, jak to moja żona mnie broni, lecz przeciw jakim zarzutom? — zabrzmiał wesoły głos pana Michała.

— Oto ta mała osóbką zarzuca ci niestałość — mówiła Celina wskazując na Helenkę.

— Czy podobna, czemuż zasłużyłem sobie na to — śmiał się pan Michał siadając na fotelu jak najbliższy żony.

— Przypomnij pan sobie dawne swoje sprawy — odparła Helenka czerwieniąc się.

— Ach, to było jeszcze za dawnych kawalerskich czasów, teraz mam w żonie dobrego stróża...

— A ty brzydalo, to wierność twoja od strzeżenia zależy? — zawołała Celina uderzając go po ręce.

— Dajcie państwo pokój tym czulościom — przerwała Helenka figlarnie — a opowiedzcie mi raczej coś ze swojej podróży, bawiliście blisko trzy miesiące, to nie żarty, kawał świata można zwiedzić.

— Bawiliśmy tylko we Włoszech — zauważyła Celina.

— No i cóż, dużo nowego widziałaś?

— Cóż ci mam opowiadać, wszystko zależy od wrażeń osobistych, każdy człowiek to samo miejsce inaczej widzi i co innego czuje.

— O! to gadanie, dużo dowiedziałam się z tego — zawołała Helenka krzywiąc się.

— A cóż się pani chce dowiedzieć — zapytał śmiejąc się pan Michał — najgłośniejsza rzecz, że byliśmy ciągle razem i dobrze nam było, prawda Ciesiu?

— Prawda — odparła uśmiechając się — już drugie takiej włosny chyba w życiu mieć nie będę.

— A to dlaczego — zawołał pan Michał — na przyszły rok pojedziemy sobie znowu.

— No zanim pojedziecie znowu i tyle będziecie opowiadać co obecnie, pokażcie mi przynajmniej wasze mieszkanie — mówiła Helenka — to zapewne twój pokój, a tam salon, prawda?

— Tak jest, chodź obejrzyj — mówiła Celina wiedząc, że tem sprawi przyjemność mężowi — to własny mój salon, w którym mogę przyjmować kiedy mi się podoba, nie tak jak żony innych adwokatów, zmuszone dzielić swój z klientami męża.

— Ten różowy ton w meblach i obiciach bardzo ładnie wygląda — zauważyła Helenka rozglądając się w dużym pokoju, pełnym kwiatów i zieleń. Stołowy jak widzę wykładany drzewem — jednym słowem śliczne mieszkanie, i cóż ty na to Ciesiu?

— A cóż, cieszę się i umiem cenić, gdyż jak wiesz zakosztowałam przedtem i biedy i tułaczki.

— Tak, tak, u ciotki Domejkowej na przykład — zaśmiała się cichutko — wracając jednak do mieszkania utrzymuję stanowczo, że podobne wymysły i urządzenia można mieć tylko we własnym domu. Papa musi mi kupić dom jak wyjdę za mąż.

— Czy się na to zanosi? — zapytał pan Michał z uśmiechem.

— Nic nie powiem — odparła filuternie — a teraz uciekam, bo i tak za długo już bawiłam.

ciąg dalszy nastąpi